

Ropa masowego rażenia

24 marca 2012

Byłoby lepiej, gdyby Iran nie miał broni atomowych. Nawet Teheran to przyznaje. Iran pozostaje sygnatariuszem układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT), akceptuje inspekcje Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) swoich instalacji, a jego przywódcy, jak ajatollah Chamenei regularnie głoszą, że budowa i używanie broni tego rodzaju są sprzeczne z islamem.

Już od czasów szacha kraj popiera ideę Bliskiego Wschodu bez bomb atomowych. Dyrektor wywiadu Stanów Zjednoczonych, który koordynuje wszystkie amerykańskie agencje bezpieczeństwa, zapewnia, że islamska republika nie podjęła decyzji o budowie bomby – decyzji, której zresztą nie dałoby się ukryć. Tym niemniej w nuklearnej historii kraju są dziury i nieścisłości, które nie budzą zaufania. Również retoryka przywódców wzmacnia podejrzenia. Według dość rozpowszechnionych przekonań, samo „przymuszanie” powinno przekonać Teheran do zmiany stanowiska. Taką politykę przyjęła administracja prezydenta Clintona w połowie lat 90. Kontynuowali ją później prezydenci Bush i Obama [1]. Państwa europejskie były z początku niechętne, ale w końcu ją przyjęły, szczególnie Francja i Wielka Brytania, które stanęły na czele zwolenników wzmocnionych sankcji.

Zanim zastosowano tę strategię, Iran miał bardzo prymitywne nuklearne urządzenia badawcze, bez żadnej centryfugi do wzbogacania uranu. 20 lat później MAEA donosi, że kraj dysponuje konsekwentnym programem atomowym z prawie 8 tys. działających wirówek zainstalowanych w 2 głównych kompleksach i zapasem ok. 5 ton słabo wzbogaconego uranu. Porażka jest więc ewidentna.

Stany Zjednoczone i ich sojusznicy zamiast to zrozumieć odpowiedziały eskalacją tej samej polityki, aż do zabronienia Iranowi sprzedaży produktów naftowych, co ma go pozbawić ponad

połowy dochodów. Takie środki mocno przypominają wojskową blokadę portów, tzn. akt wojenny. Sankcje, pomyślane jako działanie zapobiegające wojnie, zmieniają się stopniowo w wojnę ekonomiczną. Bojkot irańskich banków i ropy wejdzie w życie latem 2012 r.; będzie można wówczas mówić o niewypowiedzianej wojnie. Nikt nie wie w jaki sposób odpowie na to republika islamska, ale trudno przyjąć, że jej liderzy po prostu skapitulują, czy będą na to patrzeć z założonymi rękami.

Wybór polityki przymuszania opiera się na wierze, że nie może się ona odwrócić przeciw jej promotorom. Wydaje się, że to samo przekonanie panuje wśród grup prowadzących przeciw Iranowi podziemną wojnę poprzez zamachy na irańskich naukowców i ataki informatyczne, jak w 2010 r., kiedy za pomocą cyberwirusa Stuxnet próbowano zaszkodzić działaniu wirówek [2]. Amerykańskie drony latają nad Iranem. Wiarygodne informacje mówią o poparciu dla ruchów separatystycznych w regionie Beludżystanu, gdzie Izraelczycy rekrutowali agentów podając się za oficerów amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA), oraz w arabskiej prowincji Chuzestan, w irańskim Kurdystanie, czy w rejonach zamieszkałych przez ludność azerską [3].

Taki rozwój sytuacji budzi żywą satysfakcję w Izraelu, Stanach Zjednoczonych i niektórych stolicach europejskich. Wbrew zapewnieniom, że Iran stanowi groźbę dla pokoju i stabilności, polityka zachodnia opiera się na założeniu, że Teheran nie może skutecznie odpowiedzieć na finansowe i terrorystyczne groźby przeciw własnemu bezpieczeństwu. Żadne z zaangażowanych w to państw nie tolerowałoby takich działań na własnym terytorium. Jaka więc może być odpowiedź Iranu?

Iran nie stwarza poważnego zagrożenia dla nikogo, nawet dla swoich najbliższych sąsiadów. Jego budżet wojskowy stanowi śmieszny ułamek nie tylko budżetu Stanów Zjednoczonych czy NATO, ale nawet członków Rady Współpracy Zatoki Perskiej (GCC) [4]. Kraj jest otoczony przez siły amerykańskie i NATO, w tym

bazy i siły marynarki wojennej. Świadomy swej relatywnej słabości unikał dotąd bezpośrednich starć militarnych. Inwestował natomiast w solidną, ale stosunkowo taną obronę, która może sprawić, że każda potencjalna inwazja będzie niebezpieczna. Rozwinął też techniki wojny asymetrycznej, jak partyzantka i używanie na morzu szybkich motorówek, które mogą pomieszać szyki, a nawet poważnie zaszkodzić okrętom wojennym. Wyposażył się w baterie pocisków manewrujących, broń stosunkowo prostą, ale potencjalnie bardzo skuteczną, gdy zostanie użyta masowo przeciw ważnemu celowi.

Iran nabrał też doświadczenia na innym terenie: wojny informatycznej, gdzie każdy, lub prawie każdy, może próbować. Represje po kontestowanych wyborach prezydenckich w 2009 r. pokazały zdolność rządu do kontrolowania cyberprzestrzeni. W przeciwieństwie do państw arabskich, w których doszło do masowych protestów na początku 2011 r., republika islamska potrafiła selektywnie dezaktywować niektóre części Internetu i ograniczyć użycie Facebooka, Twittera czy SMS bez wyrządzenia większych szkód Sieci i swemu handlowi. Udało się jej też spenetrować portale społecznościowe i zidentyfikować potencjalnych liderów opozycji, by wykorzystać ich słowa i działania do postawienia ich przed sądem. Kraj dysponuje rezerwą młodych i błyskotliwych inżynierów-informatyków, którzy zaciągnęli się do niemal podziemnej cyber-armii. Ta siła służyła dotąd represjom, ale może być łatwo skierowana przeciw wrogom zewnętrznym.

Jednak irańską bronią masowego rażenia nie jest ani flota motorówek, ni informatyka, i jeszcze mniej nieistniejąca bomba atomowa, lecz cena ropy naftowej. By jej użyć Iran nie potrzebuje nawet zamykać Cieśniny Ormuz.

Wprowadzenie w życie wszystkich sankcji międzynarodowych spowoduje rynkowy brak 2 mln baryłek ropy dziennie. Arabia Saudyjska ogłosiła, że podniesie własną produkcję, również wznowienie produkcji w Libii mogłoby częściowo zrekompensować deficyt. Stany Zjednoczone i inne kraje, szczególnie

europiejskie, mogą też użyć swych rezerw strategicznych. Ale tylko sama Europa musi jakoś zastąpić 600 tys. baryłek każdego dnia sprowadzanych z Iranu. Ten popyt wywodzi się głównie z najbardziej kruchych gospodarek, z Grecji, Włoch i Hiszpanii. Ich import z Iranu opiera się na umowach barterowych i korzystnych dla nich, długoterminowych kontraktach. Trudno będzie im znaleźć ekwiwalenty o takim stosunku jakości do ceny. Trzeba będzie negocjować nowe kontrakty, ustalać inne sieci transportowe i na nowo kalibrować rafinerie.

Czy ta transformacja przebiegnie bezboleśnie, bez znaczącej podwyżki cen ropy? W styczniu 2012 r., kiedy Iran i Stany Zjednoczone wymieniały się pogroźkami w sprawie Cieśniny Ormuz, cena baryłki podskoczyła o 6% i ustabilizowała się na tym poziomie, choć nie padł ani jeden strzał. Otóż każda podwyżka pociąga za sobą reperkusje międzynarodowe, nie tylko w ważnych politycznie cenach benzyny, ale niemal we wszystkim, co jest produkowane i transportowane.

Wyobraźmy sobie następujący scenariusz za kilka miesięcy: podczas gdy świat próbuje zastąpić irańską ropę, a Iran ma coraz większe trudności z utrzymaniem swoich dochodów na starym poziomie, ceny surowca idą w górę. Wtedy nieznani sprawcy wysadzają w powietrze rurociągi czy porty przeładunkowe na południu Iraku i rynek zostaje nagle pozbawiony dodatkowego miliona baryłek dziennie. Jednocześnie w kuwejckich i saudyjskich rafineriach dochodzi do tajemniczych szkód i przerw w produkcji. Operacje załadunku w Zjednoczonych Emiratach Arabskich są opóźnione z powodu nieprzewidzianych trudności technicznych związanych ze wzmożoną kontrolą komunikacji między komputerami, bądź z irańskim sabotażem. Nie da się przewidzieć do jakiego poziomu wzrosną wówczas ceny, i na jak długo...

Ów scenariusz wskazuje, że maksymalne sankcje nie dotkną samego tylko Iranu – przyniosą poważne konsekwencje na szczeblu światowym. Podejmowanie takiego ryzyka może być coś warte tylko wtedy, gdy chodzi o realistyczny i precyzyjnie

zdefiniowany cel polityczny. Jeśli chodzi o zmuszenie Teheranu do kapitulacji i przerwania jego programu wzbogacania uranu, to każdy, kto choć trochę zna Iran potwierdzi, że to gonienie za chimerami. I nie ma znaczenia kto tam akurat rządzi.

Jeśli natomiast celem jest sprowadzenie Iranu do stołu rokowań, to zadeklarował on już ponad rok temu, że chce rozmawiać bez żadnych warunków wstępnych, tzn. bez kompletnego wstrzymania programu wzbogacania, jak wymagają tego rezolucje Rady Bezpieczeństwa, choć NPT na takie wzbogacanie zezwala. Otóż tego właśnie domaga się Wysoka Przedstawicielka Unii Europejskiej ds. Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Catherine Ashton, w liście z 21 października 2011 r. z zaproszeniem do rozmów [5]. To jest ten fundamentalny błąd zachodniej strategii, który sprawia, że sytuacja staje się niebezpieczna.

W końcu, jeśli celem jest ukaranie Iranu w nadziei wywołania wojny, to szanse na sukces są duże. Nie wyeliminuje się jednak wtedy zagrożenia atomowego – wprost przeciwnie. Skutkiem będzie wywołanie ekstremistycznych tendencji w rządzie, odrzucenie przezeń współpracy ze „społecznością międzynarodową”, determinacja w dążeniu do zakończenia całego cyklu wzbogacania paliwa atomowego i decyzja o szybkiej budowie bomby.

Autor: Gary Sick

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Gary Sick – Były doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych Jamesa Cartera, autor m.in. *October Surprise: America's Hostages in Iran and the Election of Ronald Reagan*, IB Tauris & Co Ltd, Londyn 1991.

PRZYPISY

[1] Zob. „Tempête sur l'Iran”, *Manière de voir*, nr 93, czerwiec-lipiec 2007.

[2] Philippe Rivière, „Cyberattaque contre Téhéran”, *Le Monde diplomatique*, marzec 2011.

[3] Alain Gresh, „Quand Israël attaquera-t-il l'Iran? Il y a deux ans...”, *Blog Nouvelles d'Orient*, 17 stycznia 2012.

[4] Budżet wojskowy Arabii Saudyjskiej wynosi 45 mld dolarów, Kuwejtu 4,6 mld, Iranu ok. 9 mld.

[5] Peter Jenkins, „The Latest Offer To Iran Of Nuclear Talks: Don't Hold Your Breath”, www.lobelog.com/, 30 stycznia 2012.